Śpieszmy się kochać

Niezapomniane wiersze ks. Jana Twardowskiego

AGENCJA GAZETA/WOJCIECH DUSZENKO

Kochał

AGENCJA GAZETA/WOJCIECH DUSZENKO

Jest rok 1947, Jan Twardowski ma 32 lata, za rok ma zostać katolickim księdzem. Pisze:

A ja już wierny Tobie zostanę
o Chryste, Chryste –
bo wiem, że oczy matce mej dałeś
jasne i czyste

Kolegom moim – wstręt do krętactwa
i komże srebrne
Mickiewiczowi wojnę powszechną
i sny podniebne

Na Długiej w sierpniu – w nocnym wypadzie
latarki w ręce
łączniczce małej iskrę w warkoczu –
groszek w sukience

Choćby wzbronili wierszy o Tobie
pięknych drukować –
na klęczkach będę szeptać Ci jeszcze
wzbronione słowa

Oto jego program: na kapłaństwo, na poezję, na życie. Na następnych 60 lat. Pozostaje wierny wszystkiemu, co ów programowy wiersz *(O jednym z pacierzy)* zawiera i obejmuje z czułością: ludziom, prawdzie, srebrnej komży, cierpieniu, dziedzictwu Mickiewicza, zachwytowi kobiecością. I nade wszystko dogłębnej religijności własnych wierszy – wszak do Chrystusa są te słowa.

W czerwcu 2001 roku prowadziłem Jego wieczór autorski w Lublinie. Słyszałem na własne uszy, odtwarzam z wdzięcznej pamięci. Pytanie studentki: Ojcze Janie, o czym są te wiersze? On: wszystkie o tym samym – o miłości, tylko o niej warto pisać. Ona, dwudziestoletnia: to dlaczego jest z miłością tyle kłopotów? On, prawie dziewięćdziesięcioletni: jeśli człowiek zapomina, że najpierw należy do Boga, a potem do człowieka, to są kłopoty.

Wiedział o miłości niemało: że jest „wciąż niezręcznym mijaniem się ludzi”, że „do nieba idzie się parami nie gęsiego”, że „serce chuligan bo bije po ciemku”, że „dla słowika w czerwcu każda noc za mała ponieważ wierzy w miłość nie boi się ciała” – o czym pisał w „Liście do Matki Boskiej”(!). Kochał paradoks, rośliny i zwierzęta, małych i nieważnych. Nade wszystko Boga – prawdziwą siłę swego życia i swoich wierszy. To musiało być z wiary: ta akceptacja życia skażonego przemijaniem, ta zgoda na porządek świata z całą jego bolesną kruchością. Musiało to być z Boga, bo skąd? Więc:

Wiersze często przez krytyków przemilczane
znajduję jak poziomki
całuję jak ranę.

KS. JERZY SZYMIK

Do moich uczniów

Uczniowie moi, uczennice drogie
ze szkół dla umysłowo niedorozwiniętych,

Jurku z buzią otwartą, dorosły głuptasie –
gdzie się teraz podziewasz, w jakim obcym tłumie –
czy ci znów dokuczają, na pauzie i w klasie –

Janko Kąsiarska z rączkami sztywnymi,
z nosem, co się tak uparł, że pozostał krótki –
za oknem wiatr czerwcowy z pannami ładnymi

Pamiętasz tamtą lekcję, gdym o niebie mówił,
te łzy, co w okularach na religii stają –
właśnie o robotnikach myślałem z winnicy,
co wołali na dworze: Nikt nas nie chciał nająć

Janku bez nogi prawej, z duszą pod rzęsami –
garbusku i jąkało – osowiały, niemy –

Zosiu, coś wcześnie zmarła, aby nóżki krzywe –
szybko okryć żałobnym cieniem chryzantemy

Wiecznie płaczący Wojtku i ty, coś po sznurze
drapał się, by mi ukraść parasol, łobuzie,
Pawełku z wodą w głowie, stary niewdzięczniku,
coś mi żabę położył na szkolnym dzienniku

Czekam na was, najdrożsi, z każdą pierwszą gwiazdką –
z niebem betlejemskim, co w pudełkach świeci –
z barankiem wielkanocnym – bez was świeczki gasną –
i nie ma żyć dla kogo.

Ten od głupich dzieci.

Bliscy i oddaleni

Bo widzisz tu są tacy którzy się kochają
i muszą się spotykać aby się ominąć
bliscy i oddaleni jakby stali w lustrze
piszą do siebie listy gorące i zimne
rozchodzą się jak w śmiechu porzucone kwiaty
by nie wiedzieć do końca czemu tak się stało
są inni co się nawet po ciemku odnajdą
lecz przejdą obok siebie bo nie śmią się spotkać
tak czyści i spokojni jakby śnieg się zaczął
byliby doskonali lecz wad im zabrakło

bliscy boją się być blisko żeby nie być dalej
niektórzy umierają – to znaczy już wiedzą
miłości się nie szuka jest albo jej nie ma
nikt z nas nie jest samotny tylko przez przypadek
są i tacy co się na zawsze kochają
i dopiero dlatego nie mogą być razem
jak bażanty co nigdy nie chodzą parami

można nawet zabłądzić lecz po drugiej stronie
nasze drogi pocięte schodzą się z powrotem

Wybaczyć

Święty Tomaszu niewierny
ze mną było inaczej
On sam mnie dotknął
włożył dłonie w rany mego grzechu
bym uwierzył że grzeszę i jestem kochany
Bóg grzechu nie pomniejsza ale go wybaczy

za trudne
i po co tłumaczyć

Wiersz z banałem w środku

Nie bój się chodzenia po morzu
nieudanego życia
wszystkiego najlepszego
dokładnej sumy niedokładnych danych
miłości nie dla ciebie
czekania na nikogo

przytul w ten czas nieludzki
swe ucho do poduszki

bo to co nas spotyka
przychodzi spoza nas

Poczekaj

Nie wierzysz – mówiła miłość
w to że nawet z dyplomem zgłupiejesz
że zanudzisz talentem
że z dwojga złego można wybrać trzecie
w życie bez pieniędzy
w to że przepiórka żyje pojedynczo
w zdartą korę czeremchy co pachnie migdałem
w zmarłą co żywa pojawia się we śnie
w modnej nowej spódnicy i rozciętej z boku
w najlepsze najgorsze
w każdego łosia co ma żonę klępę
w dziewczynkę z zapałkami
w niebo i piekło
w diabła i Pana Boga
w mieszkanie za rok

Poczekaj jak cię rąbnę
to we wszystko uwierzysz

Naucz się dziwić

Naucz się dziwić w kościele,
że Hostia Najświętsza tak mała,
że w dłonie by ją schowała
najniższa dziewczynka w bieli,

a rzesza przed nią upada,
rozpłacze się, spowiada –

że chłopcy z językami czarnymi od jagód –
na złość babciom wlatują półnago –
w kościoła drzwiach uchylonych
milkną jak gawrony,
bo ich kościół zadziwia powagą

I pomyśl – jakie to dziwne,
że Bóg miał lata dziecinne,
matkę, osiołka, Betlejem

Tyle tajemnic, dogmatów,
Judaszów, męczennic, kwiatów
i nowe wciąż nawrócenia

Że można nie mówiąc pacierzy
po prostu w Niego uwierzyć
z tego wielkiego zdziwienia

* * *

Żebym nie zasłaniał sobą Ciebie
nie zawracał Ci głowy kiedy układasz pasjanse
gwiazd
nie tłumaczył stale cierpienia
– niech zostanie jak skała ciszy
nie spacerował po Biblii jak paw z zieloną szyją
nie liczył grzechów lżejszych od śniegu
nie kochał długo i niepewnie
nie załamywał rąk nad okiem Opatrzności –
żeby serce moje nie toczyło się jak krzywe koło
żeby mi nie uderzyła do głowy święcona
woda sodowa
żebym nie palił grzesznika dla jego dobra
żebym nie tupał na tych co stanęli
w połowie drogi
pomiędzy niewiarą a ciepłem
nie szczekał przez sen
a zawsze wiedział że nawet
największego świętego
niesie jak lichą słomkę mrówka wiary

* * *

Tylko mali grzesznicy spowiadają się długo
w niepokoju gorących warg –
potem niebo ich goni spadających gwiazd smugą,
jak pożary Joannę d'Arc

Ale wielcy grzesznicy na błysk mały przyklękną
i wypłaczą się jednym tchem –

potem noc mają cichą i jak dobry łotr świętą –
byłem z nimi, klękałem, wiem

O lasach

Poszedłem w lasy ogromne szukać
buków czerwieni

jeżyn dojrzałych dzięciołów małych
rogów jelenich
jagód prawdziwych wilg piskląt żywych
mrowiska

i w oczy sarny – brązowej panny
popatrzeć z bliska –
szyszek strąconych – tajemnic sowich
zająca

i strach mnie porwał
na myśl o Bogu – bez końca

Wiersz dla dzieci o mędrcach

Przybyli mędrcy
plackiem padli
złożyli dary
odjechali

wół miał pretensje:
powinni zaraz wziąć Jezusa
ukryć
ratować Go przed wrogiem
przed panem diabłem i Herodem

Kasprze Melchiorze Baltazarze
wół dyskutował tupał szurał

puknij się w głowę rzekł osiołek
bo przecież Matka Boska czuwa

Boję się Twojej miłości

Nie boję się dętej orkiestry przy końcu świata
biblijnego tupania
boję się Twojej miłości
że kochasz zupełnie inaczej
tak bliski i inny
jak mrówka przed niedźwiedziem
krzyże ustawiasz jak żołnierzy za wysokich
nie patrzysz moimi oczyma
może widzisz jak pszczoła
dla której białe lilie są zielononiebieskie
pytającego omijasz jak jeża na spacerze
głosisz że czystość jest oddaniem siebie
ludzi do ludzi zbliżasz
i stale uczysz odchodzić
mówisz zbyt często do żywych
umarli to wytłumaczą

boję się Twojej miłości
tej najprawdziwszej i innej

Wyjaśnienie

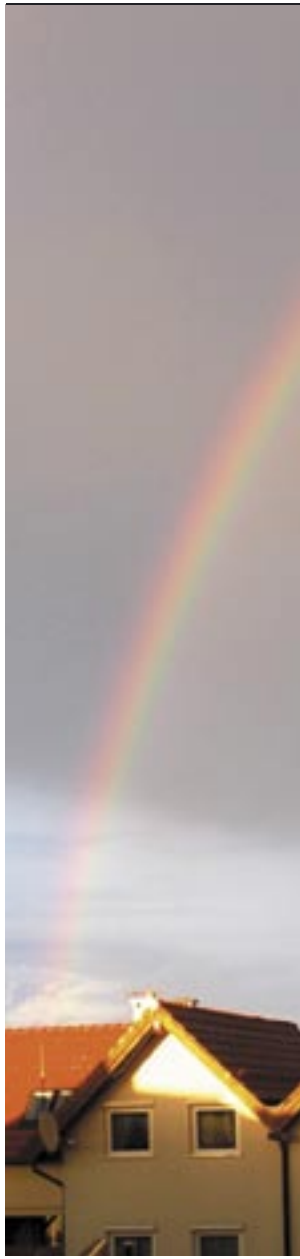

Nie przyszedłem pana nawracać
zresztą wyleciały mi z głowy wszystkie
mądre kazania
jestem od dawna obdarty z błyszczenia
jak bohater w zwolnionym tempie
nie będę panu wiercić dziury w brzuchu
pytając co pan sądzi o Mertonie
nie będę podskakiwał w dyskusji jak indor
z czerwoną kapką na nosie
nie wypięknieję jak kaczor w październiku
nie podyktuję łez, które się do wszystkiego
przyznają
nie zacznę panu wlewać do ucha świętej teologii
łyżeczką

po prostu usiądę przy panu
i zwierzę swój sekret
że ja, ksiądz
wierzę Panu Bogu jak dziecko

Różne samotności

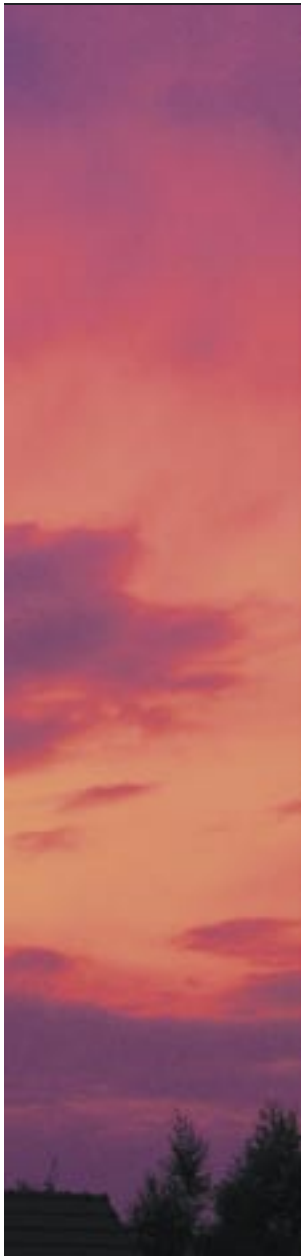

Przyszedłem Ci podziękować
za samotności różne
za taką gdy nie ma nikogo
lub gdy się razem płacze
i taką że niby dobrze
ale zupełnie inaczej
za najbliższą kiedy nic nie wiadomo
i taką że wiem po cichu ale nie powiem nikomu
za taką kiedy się kocha i taką kiedy się wierzy
że szczęście się połamało bo mnie się nie należy
jest samotnością wiadomość
list dworzec pusty milczenie
pieniądz genialnie chory
minuty jak ciężkie kamienie
czas zawsze szczery bo każe iść dalej i prędzej
mogą być nawet nią włosy
których dotknęły ręce

są samotności różne
na ziemi w piekle i w niebie
tak rozmaite że jedna
ta co prowadzi do Ciebie

Szukałem

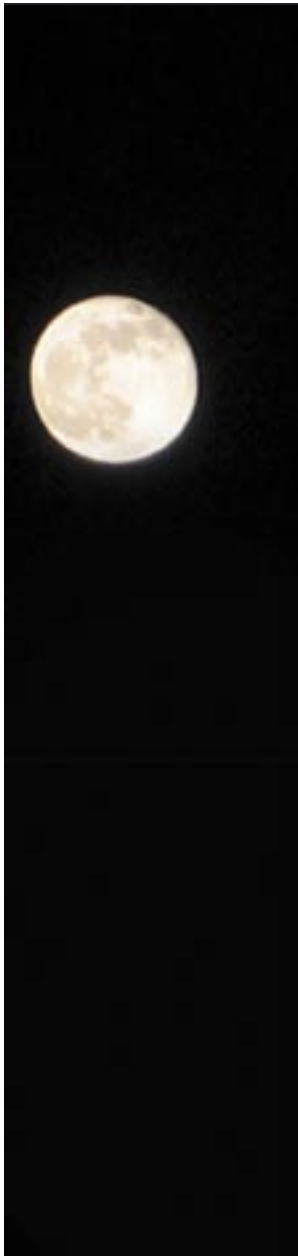

Szukałem Boga w książkach
przez cud niemówienia o samym sobie
przez cnoty gorące i zimne
w ciemnym oknie gdzie księżyc udaje
niewinnego
a tylu pożenił głuptasów
w znajomy sposób
w ogrodzie gdzie chodził gawron czyli gapa
w polu gdzie w lipcu zboże twardnieje i żółknie
przez protekcję ascety który nie jadł
więc się modlił tylko przed zmartwieniem
i po zmartwieniu
w kościele kiedy nie było nikogo

i nagle przyszedł nieoczekiwany
jak żurawiny po pierwszym mrozie
z sercem pomiędzy jedną ręką a drugą

i powiedział:
dlaczego mnie szukasz
na mnie trzeba czasem poczekać

Na wsi

Tu Pan Bóg jest na serio pewny i prawdziwy
bo tutaj wiedzą kiedy kury karmić
jak krowę doić żeby nie kopnęła
jak starannie ustawić drabinkę do siana
jak odróżnić liść klonu od liścia jaworu
tak podobne do siebie lecz różne od spodu
a liści nie zrozumiesz ani nie odmienisz

tu wiedzą że konie stają głowami do środka
że kos boi się bardziej w ogrodzie niż w lesie
że skowronek spłoszony raz jeszcze zaśpiewa
kukułka tutaj żywa a nie nakręcona
pszczoła wciąż się uwija raz w prawo raz w lewo
a mirt rozkwita tylko w zimnym oknie
ptaki też nie od razu wszystkie zasypiają
zresztą mogą się czasem serdecznie pomylić
jak ktoś kto bije żonę by zranić teściową
i wiadomo że sosny niebieskozielone
a dziurawiec to żółte świętojańskie ziele

tu Pan Bóg jest jak Pan Bóg pewny i prawdziwy
tylko dla filozofów garbaty i krzywy

Daj nam ubóstwo

Daj nam ubóstwo lecz nie wyrzeczenie
radość że można mieć niewiele rzeczy
i że pieniądze mogą być jak świnie

i daj nam czystość co nie jest ascezą
tylko miłością – tak jak życie całe

i posłuszeństwo co nie jest przymusem
ale spokojem gwiazd co też nie wiedzą
czemu nad nami chodzą wciąż po ciemku

i daj nam sen zdrowy świąteczny apetyt
wiarę bez nerwów to jest bez pośpiechu
a zimą jeszcze matkę mi przypomnij
w ubogim czystym i posłusznym śniegu

Śpieszmy się

ZDJĘCIA DO WIERSZY WITOLD MORAWSKI

Annie Kamieńskiej

Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą
zostaną po nich buty i telefon głuchy
tylko to co nieważne jak krowa się wlecze
najważniejsze tak prędkie że nagle się staje
potem cisza normalna więc całkiem nieznośna
jak uroczystość urodzona najprościej z rozpaczy
kiedy myślimy o kimś zostając bez niego

Nie bądź pewny że czas masz bo pewność
niepewna
zabiera nam wrażliwość tak jak każde szczęście
przychodzi jednocześnie jak patos i humor
jak dwie namiętności wciąż słabsze od jednej
tak szybko stąd odchodzą jak drozd milkną
w lipcu
jak dźwięk trochę niezgrabny lub jak suchy ukłon
żeby widzieć naprawdę zamykają oczy
chociaż większym ryzykiem rodzić się niż umrzeć
kochamy wciąż za mało i stale za późno

Nie pisz o tym zbyt często lecz pisz
raz na zawsze
a będziesz tak jak delfin łagodny i mocny

Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą
i ci co nie odchodzą nie zawsze powrócą
i nigdy nie wiadomo mówiąc o miłości
czy pierwsza jest ostatnią czy ostatnia pierwszą

GOŚĆ NIEDZIELNY

NIEZAPOMNIANE WIERSZE KS. TWARDOWSKIEGO

AGENCJA GAZETA/WOJCIECH DUSZENKO